

Bo mówiła cyrylicą...

29 maja 2018

W polskim kodeksie karnym nie istnieje przestępstwo „konsolidacji środowisk prorosyjskich”, „promowania rosyjskiej narracji”, czy „podsycania animozji polsko-ukraińskich”. Ale przede wszystkim – póki co – nie ma przestępstwa „kwestionowania i podważania polskiej polityki historycznej”.

„W dniu 17 maja 2018 roku na wniosek Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego została zatrzymana w celu wydalenia z Polski Jekaterina C., obywatelka Federacji Rosyjskiej, przebywająca w Polsce od 2013 roku” – pochwalił się rzecznik ministra Kamińskiego, Stanisław Żaryn. Wraz z nią ABW wygna z Polski czworo innych Rosjan – ogłosił Żaryn, po czym dodał z dumą, iż Agencja „realizuje równoległe działania wobec obywateli RP”, a „w stosunku do niektórych z nich działania realizowane są wspólnie z Prokuraturą, pod kątem postawienia zarzutów karnych”.

Nie wątpię, że wielu rodaków – także niekochających PiS i ministra Kamińskiego – zareagowało na tę wiadomość z patriotycznym uniesieniem, wyrażający się w zawołaniu „pies mordę lizał zdrajcom i szpiegom”. Tymczasem nie od rzeczy byłaby pewna ostrożność.

Warto przyjrzeć się temu, za jakie przestępstwa Polacy są ścigani przez prokuraturę, a Rosjanie wyrzucani z Polski. I zapewne z Europy – choć, przynajmniej w przypadku jednej z zatrzymanych, Anny Z., może być to trudne, albowiem poza obywatelstwem rosyjskim ma ona także cypryjskie.

Otóż Rosjanie podejmowali „usilne próby konsolidacji środowisk prorosyjskich w RP wokół dwóch aktualnie priorytetowych dla strony rosyjskiej celów działań hybrydowych realizowanych przeciwko Polsce, tj. podsycania animozji polsko-ukraińskich w sferze społecznej i politycznej oraz kwestionowania i

podważania polskiej polityki historycznej i zastępowania jej narracją rosyjską". Polacy zaś „brali udział w kooperacji z wyżej wymienionymi cudzoziemcami w rosyjskiej wojnie informacyjnej przeciwko Polsce”.

W polskim kodeksie karnym nie istnieje przestępstwo „konsolidacji środowisk prorosyjskich”, „promowania rosyjskiej narracji”, czy „podsycania animozji polsko-ukraińskich”. Ale przede wszystkim – póki co – nie ma przestępstwa „kwestionowania i podważania polskiej polityki historycznej”.

Zamiast tego istnieje konstytucyjny zapis, definiujący wszystkie te zachowania w kategoriach gwarantowanych ustawą zasadniczą wolności i praw osobistych – art. 54 Konstytucji RP, który mówi, całkiem jednoznacznie, iż „każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”.

Poznawanie, popieranie i rozpowszechnianie „rosyjskiej narracji” – jakkolwiek oczywiście haniebne i zdradzieckie – jest z konstytucyjnego punktu widzenia zachowaniem chronionym w tym samym stopniu, co kult żołnierzy wyklętych.

Oczywiście, doświadczenie ostatnich dwóch lat pokazuje, że władza nie pozwoli, aby miazmaty postkomunistycznej konstytucji stanęły na drodze dobrej zmiany. Dlatego precedens ścigania obywateli polskich i obcych za „kwestionowanie polskiej polityki historycznej” jest szczególnie niepojęty.

Już wkrótce Trybunał Konstytucyjny (czy też, jak kto woli, „Trybunał Konstytucyjny”) wypowie się w sprawie nowelizacji ustawy o IPN. Wziąwszy pod uwagę stanowisko ministra Ziobry, nietrudno przewidzieć co powie: wykreśli zapis pozwalający na ściganie niepolskich spotwarzaczy narodu polskiego zagranicą. Reszta zostanie bez zmian.

Jednak nie ma wątpliwości, iż wykreślenie tego zapisu – będące, powiedzmy sobie szczerze, dowodem, iż Polski rząd może wstał z kolan, ale przed Żydami kuca – oburzy wielu

prawdziwych Polaków, popierających władzę. Coś trzeba będzie im dać na pocieszenie. Przyznanie IPN-owi prawa ścigania osób kwestionujących polską politykę historyczną znakomicie się do tego nadaje.

Z jednej strony – zaspokoi żądnych krwi patriotów; z drugiej – da władzy kolejny kij na inaczej myślących. Oczywiście raczej trudno sobie wyobrazić, żeby tego typu wyroki zapadały i były skutecznie egzekwowane – ostateczną instancją będzie tu Trybunał w Strasburgu – ale do nękania, wzywania i przesłuchiwania zapis taki wystarczy.

Jednak w całej tej historii jest coś bardziej niepokojącego, niż ewentualny zapis karny. Otóż władza – w osobie rzecznika ministra-koordynatora służb specjalnych – ogłosiła oficjalnie, że ABW i prokuratura prowadzą działania przeciwko obywatelom RP, dlatego, że ci obywatele posiadają i głoszą odmienne od władzy poglądy.

I nikt z opozycji nie dostrzegł w tym nic niepokojącego.

Wyjątkiem jest niezależny poseł Janusz Sanocki, wybrany z listy Kukiza ekscentryk, który pokonał w życiu drogę z PZPR do UPR, nazywa Unię Europejską ZSSR-bis i chwali Łukaszenkę.

On jeden miał odwagę oświadczyć, że „Działania ABW w sposób oczywisty nie posiadają podstaw prawnych”, gdyż „w polskim kodeksie karnym nie istnieją takie pojęcia jak „wojna hybrydowa” czy „narracja”.” Wszyscy inni temat taktownie przemilczeli, bo kto by tam ruskich bronił i ich szpiegów.

Obejrzałam ostatnio, po wielu latach, znakomity film Milosa Formana o twórcy pornograficznego imperium, wydawcy „Hustlera” Larrym Flincie. Pada tam takie zdanie: „Jeśli pierwsza poprawka do konstytucji ochroni taką szumowinę jak ja, to ochroni was wszystkich. Bo ja jestem najgorszy”.

Myślę sobie, że zbliżamy się do momentu, kiedy wszyscy, którzy nie chcą żyć w totalitarnym państwie kontrolowanym przez

policję myśli, powinni zjednoczyć się w obronie Polaków współpracujących z Jekateriną C. i Anną Z. w stowarzyszeniu Kursk, zajmującym się głównie nieskutecznymi próbami obrony radzieckich miejsc pamięci z II wojny światowej przed zagładą z rąk szafarzy „polityki historycznej”. Bywają gorsi.

Z ostrożności procesowej zaznaczę, że nie znam osobiście ani pośrednio Jekateriny C., nigdy wcześniej o niej nie słyszałam. Tym niemniej, jeśli prawdą są informacje, które podała w wywiadzie dla rosyjskiego portalu Regnum.ru – sposób jej potraktowania przez państwo polskie jest absolutnie skandaliczny.

Jekaterina Cywilska jest żoną Polaka i matką 12-letniej Rosjanki. Jej córka, z poprzedniego, związku, mieszkała z matką i ojczymem w Krakowie.

Jekaterina została wywabiona z mieszkania od pretekstem zeznań na policji w sprawie kradzieży, której rzekomo miała być świadkiem, aresztowana i przewieziona samochodem z Krakowa do przejścia granicznego w Bezledach. Nie pozwolono jej powrócić do domu, zabrać jakichkolwiek rzeczy, nie pozwolono także zabrać córki, obywatelki Federacji Rosyjskiej. 12-latka została w domu z ojczymem, który nie posiada wobec niej praw rodzicielskich.

Obecnie mąż Jekatariny, Michał, jest w trakcie załatwiania paszportu i wizy do Rosji, żeby móc wyjechać z pasierbicą i dołączyć do żony w Woroneżu.

Ma szansę zostać pierwszym Polakiem, który poprosi o azyl polityczny w Rosji.

Mam cichą nadzieję, że nie będę następna.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com